

AUTORKA SERII FANTASY  
KRONIKI DZIEDZICÓW I SIEDEM KRÓLESTW

CINDA WILLIAMS CHIMA



ZAKLINACZ  
OGNIA

moondrive



CINDA WILLIAMS CHIMA

# ZAKLINACZ OGNIA

TŁUMACZENIE DOROTA DZIEWOŃSKA

moondrive

KRAKÓW 2017

Tytuł oryginału: *Flamecaster*

Copyright © 2016 by Cinda Williams Chima

Copyright © for the translation by Dorota Dziewońska

Opieka redakcyjna: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Ozdobnik we wnętrzu książki: Katarzyna Haduch

Adiustacja, korekta, łamanie: Ewa Polańska Kropka

Cover art © 2017 by Alessandro Taini

Cover design by Erin Fitzsimmons

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania:

Eliza Luty, Katarzyna Haduch

Fotografia autorki: Augusten Burroughs

ISBN 978-83-7515-427-6

**moondrive**

[www.moondrive.pl](http://www.moondrive.pl)

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Tym wszystkim pisarzom,  
których sumienna praca wydała tak niezwykle owoce,  
że zakochałam się w czytaniu.  
To Wy wznieciliście we mnie nadzieję,  
że kiedyś zostanę pisarką*



**UZDROWICIEL**

Na zewnątrz panował mróz, a w stajni było ciepło i duszno. Z boksów dobiegały senne pomruki koni.

Adrian sul'Han ściągnął ocieplane rękawiczki i wsunął je do kieszeni. Najpierw poszedł zobaczyć, czy kuc jego ojca, najmłodszy z długiej linii Łachów, jeszcze jest w stajni.

Był na swoim miejscu, wystawiał głowę ponad drzwiami, jak zwykle dopominając się o smakołyki. To oznaczało, że ojciec nie wyjechał z miasta. W każdym razie jeszcze nie. Adrian musiał z nim porozmawiać.

Szedł wzdłuż boksów, by zajrzeć do srokatej klaczy. Ona wysunęła głowę, by go powitać, i z nadzieją obwąchała jego dłoń. Adrian przyglądał się jej uważnie. Oczy miała bystre, uszy skierowane do przodu, a gdy pogładził ją po szyi i grzbiecie, wyczuł, że mięśnie kłębu się wzmocniły.

Wsunął wolną dłoń pod pelerynę, chwycił za amulet i przesłał klaczy strumień mocy, chociaż wiedział, że może w ten sposób napytać sobie biedy. Dokładnie obejrzał miejsce, które wcześniej było rozgrzane do białości. Z ulgą zauważył, że infekcja już prawie ustąpiła.

Usłyszał za sobą charakterystyczne stąpanie i szuranie Mancy.

– Tak myślałam, że to ty, chłopcze – powiedziała, podchodząc do niego. – Przyszedłeś obejrzeć moją Priscillę? To naprawdę niezwykle, co zrobiłeś. Już myślałam, że ją straciłam, a tu popatrz, jest jak nowo narodzona.

– Właściwie to szukam taty i pomyślałem, że skoro tu jestem, zajrzę do Priscilli – odparł Adrian. – Nie widziałas go? Pokręciła głową.

– Nie dzisiaj, nie. – Przez jej twarz przemknął wyraz niepokoju. – Czyżby Wielki Mag się tu wybierał? Widzisz, jakoś dzisiaj wolniej się ruszam. Dopiero wyczyściłam boksy od frontu. Muszę jeszcze...

– Nie ma się czym przejmować. – Adrian uniósł obie ręce. – Tak tylko pomyślałem, że może wpadnie.

Mancy była żołnierzem przydzielonym do stajni na czas rekonwalescencji, po tym jak jeden z magów z obręczą królestwa Ardeny poważnie zranił ją w nogę. Teraz jej rana przyciągnęła uwagę chłopca. Widział, że nie goi się dobrze, i chciał poznać przyczynę.

W zasadzie wyczuwał wokół Mancy woń śmierci.

– Hej! Słyszysz, co mówię?

Dopiero po tych słowach zorientował się, że zadała mu pytanie.

– Przepraszam – powiedział, wracając myślami do rzeczywistości. – O co chodzi?

– Pytałam, czy mogę ją zacząć normalnie karmić. – W głosie Mancy zabrzmiał ton irytacji.

– Aha. Jeszcze dwa dni otrębów i może wrócić do dawnej diety – stwierdził. Niełatwo było zdobyć ziarno po ćwierćwieczu wojen. Nikomu w Fellsmarchu nie groziła otyłość.

– Opowiadałam o tobie Hughesowi z Zachodniej Bramy – oznajmiła Mancy. – Powiedziałam mu, że jesteś ledwie *lytling*, ale potrafisz czynić cuda z końmi.

*Nie jestem lýtling, pomyślał Adrian. Może mój wzrost na to nie wskazuje, ale mam już trzysta lat.*

– Jego koń ma ślepotę miesięczną. Jest coraz gorzej i prosił, żebym cię spytała, czy nie mógłbyś go obejrzeć.

Zachodnia Brama była oddalona o dwa dni drogi. Adrian miał nadzieję za tydzień opuścić miasto.

– Teraz nie mogę tam jechać, ale prześlę mu maść, która może pomóc – powiedział. Po krótkiej pauzie chrząknął. *Lýtling* uzdrowiciel mógł się nadawać dla koni, jednak... – A jak tam twoja noga?

Mancy się skrzywiła.

– Chyba dobrze. Rana się zasklepiła, a mimo to ciągle bardzo boli. No i jakoś nie mogę odzyskać sił. Już trzy razy byłam w infirmerii, ale nie chcą mnie tam przyjąć.

Kości obojczyka sterczały jej bardziej niż wcześniej, Adrian zauważył też, że dziewczyna opiera się o drzwi boks, żeby nie upaść.

– Mógłbym na to spojrzeć?

Mancy zamruła zaskoczona.

– Na mnie? To leczysz też ludzi?

Zdławił pierwszą odpowiedź, jaka mu się nasunęła.

– Czasami.

– No to dobrze. Rób, co chcesz. – Usiadła na odwróconym wiadrze i podwinęła nogawki spodni. Kiedy dotknął jej nogi, wzdrygnęła się jednak. – Nie będziesz... nic robił, co?

– W jakim sensie?

– Że rzucisz zły urok albo coś. – Doliniarze bali się czarowników i mieli ku temu powody.

– Tylko obejrzę, dobrze?

Rana była zrośnięta, skóra napięta i rozpalona, noga nabrzmiała aż do kostki. Adrian przesunął po niej palcami, mrucząc zakłęcie, i zauważył, że infekcja dotarła już do kości. Widował to już wcześniej u koni i zawsze kończyło się ich zabiciem.

Podniósł wzrok na Mancy, przygryzając wargę. Nogę trzeba było odciąć, ale wiedział, że ona nie posłucha trzynastoletniego czarownika.

– Mancy, musisz natychmiast to komuś pokazać. Wracaj do infirmerii i poproś o Titusa Gryphona. Nie pozwól, żeby cię skierowali do kogoś innego, i nie daj się odprawić z kwitkiem. Powiedz mu, że ja cię przysłałem i że musi obejrzeć twoją nogę. Idź natychmiast.

Mancy patrzyła na niego zdezorientowana.

– Teraz? Ale teraz muszę wyczyścić...

– To może poczekać – przerwał jej Adrian. – Jeśli chcesz, porozmawiam z Jarrettem. – Maształarz był mu winien przysługę.

– Nie, nie trzeba. – Dziewczyna głośno przełknęła ślinę. – Powiadomię go, gdzie jestem. Skoro naprawdę uważasz, że muszę iść już teraz.

– Musisz. – Położył dłoń na jej ramieniu, by ją uspokoić. – Będzie dobrze.

Gdy Mancy poszła do Gryphona, Adrian wrócił do poszukiwań ojca. Chłód, który ogarnął go po wyjściu ze stajni, wydawał się silniejszy niż wcześniej. Od strony Gór Duchów wiał z hukiem silny wiatr, rozrzucając po ziemi strzępy roślin – pozostałości po niedawnych uroczystościach Przesilenia.

Adrian bardzo, bardzo potrzebował zgody ojca, zanim porozmawia o swoich planach z mamą królową. Jego tata, Wielki Mag, nie podchodził do przestrzegania reguł tak sztywno jak ona. Przykładem była zasada, że czarownicy mogą otrzymać amulet, dopiero kiedy skończą szesnaście lat.

Chłopiec sięgnął do swojego amuletu, jak robił kilkanaście razy dziennie, i poczuł charakterystyczny przepływ energii. Czarownicy stale emanowali magiczną energią. Amulety gromadziły tę moc, aż uzbierało się jej tyle, że można ją było wykorzystać. Bez amuletu magia rozpraszała się

i marnowała. Adrian otrzymał ten używany amulet od taty dwa lata temu, w jedenasty dzień imienia, wraz z przemową na temat wszystkich strasznych rzeczy, które mogą się wydarzyć, gdyby go nadużył lub wykorzystał w złych celach.

Od tej pory amulet w kształcie łowcy zawsze wisiał na szyi Adriana. By umiejętnie z niego korzystać, trzeba było dużo ćwiczyć. Adrian najczęściej robił to z tatą, gdy ten był w domu, a jeśli go nie było, to z którymś ze starannie dobranych przyjaciół rodziny. W tym momencie jednak to wszystko było bez znaczenia. Jego starsza siostra, Hana, nie żyła, młodsza siostra, Lyss, była pogrążona w bezdennej rozpacz, on sam zaś musiał wydostać się z miasta.

Jeżeli taty nie było na terenie podzamcza i jeśli nie wyjechał, to musiał być gdzieś w mieście. Prawdopodobnie w Łachmantargu albo Południomości. Adrian ruszył w stronę targu.

Nazywać to miejsce „targiem” w tych czasach było sporą przesadą. Zaraz po Przesileniu stragany ziały już pustkami, oferowano jedynie nie pierwszej świeżości warzywa korzeniowe, które trzymano aż do tej pory, żeby uzyskać jak najwyższe ceny. Ojciec Adriana twierdził, że przypomina mu to ciężkie czasy za panowania królowej Marianny, kiedy stale brakowało żywności. Albo oblężenie Fellsmarchu przez Arden, kiedy to organizowano konkursy na nowe przepisy z wykorzystaniem otrębów.

*Ciężkie czasy wróciły*, pomyślał Adrian, *o ile w ogóle kiedykolwiek odeszły*. Podczas Przesilenia rodzina królewska jadła dziczyznę dzięki kuzynom z górskich kolonii. Gdyby nie to, byłyby tylko skwarki i kołacz jęczmienny (mało skwarków, dużo otrębów z jęczmienia).

Zresztą oni i tak nie myśleli o jedzeniu. To było pierwsze przesilenie zimowe od śmierci Hany.

Targ wokół niego się budził: najpierw piekarze, sprzedawcy żywności i handlarze ryb. Potem sklepy ze starociami,

gdzie sprzedawano używane, przebrane już wyroby (wszystkie rzekomo wytwarzane przez górskie klany). To był rodzinny teren jego taty. Kiedyś rządził tą dzielnicą jako herszt gangu Łachmaniarzy.

Adrian przyciągał uwagę, kiedy szedł przez targ. Rude włosy i aura czarownika sprawiały, że łatwo było w nim rozpoznać syna Hana Alistera. Dzisiaj było gorzej niż zwykle – przy każdym kroku czuł na sobie wiele spojrzeń, w dodatku dreszcze na karku świadczyły o tym, że ktoś go potajemnie obserwuje. Uznał, że wzbudza takie zainteresowanie, bo zjawił się tu pierwszy raz od śmierci Hany. W chwili tej tragedii przebywał bowiem w górskich koloniach.

Zapytał o ojca przy kilku straganach. Nikt go nie widział, ale wszyscy przekazywali życzenia, by nowy rok był pomyślniejszy od starego.

Już miał zrezygnować, kiedy dotarł do targu kwiatowego, gdzie handlarze właśnie rozpakowywali towary. Tam ujrzał ojca: stał tyłem do Adriana i targował się z jedną z kwaciarek, młodą dziewczyną w stroju klanu Demonai.

Jego tata był w zwyczajnym ubraniu, które nosił podczas przechadzek po mieście, ale nie dało się pomylić z nikim innym tych szerokich ramion i niedbalej, przygarbionej postawy ciała. Na plecach miał miecz, co w mieście pełnym żołnierzy nie było niczym niezwykłym.

Jego włosy lśniły w łagodnym zimowym słońcu, teraz już bardziej srebrne niż złote. Amulet nosił co prawda w ukryciu, lecz jego samego otaczała aura, którą rozpoznawali wszyscy czarownicy. Tutaj, na terenie, z którego się wywodził, był dla mieszkańców Hanem „Bransoleciarzem” Alisterem, nisko urodzonym bohaterem, który został Wielkim Magiem. Strategiem, który stale przechytrzał ardeńskiego króla. Był dawnym ulicznym złodziejem – ich dawnym złodziejem – który poślubił królową.

Kwaciarka, zarumieniona i rozdygotana z powodu wizyty takiej osobistości w jej sklepie, układała kwiaty w miedzianym wiaderku, pragnąc jak najlepiej je wyeksponować.

Adrian przysuwał się do ojca, słuchając, jak ten targuje się z dziewczyną. W końcu Wielki Mag wybrał czerwone lisie uszka, białe lilie i niebieskie serdeczniki, a do tego kilka lodyżek nagietków i panięskich pocałunków.

Kwaciarka owinęła je w papier i podała mu. Kiedy sypnął jej na dłoń garść monet, próbowała je zwrócić.

– O nie, mój panie, nie mogłabym. Tak bardzo wam współczuję. Czasem widywałam księżniczkę w górskich koloniach. Pędząca Wilczyca była... była dla mnie zawsze miła.

Pędząca Wilczyca to klanowe imię Hany.

Ojciec Adriana zacisnął palce dziewczyny na pieniądzech i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dziękuję – powiedział. – Wszystkim nam jej brakuje. Ale ty tak czy inaczej musisz zarabiać na życie. – Ukłonił się i obrócił, zamiatając za sobą peleryną.

Dziewczyna spoglądała za nim, wyraźnie bliska łez, przytrzymując włosy, by nie rozwiewał ich mroźny wiatr.

W tym momencie ojciec zauważył Adriana.

– Ash! A to niespodzianka! – zawołał, używając przezwiska, które bardzo lubił. A-S-H zamiast Adrian sul’Han. – Jak myślisz – zapytał niemal z zawstydzeniem – spodobają się mamie?

– To zależy, w jakich jesteś tarapatkach – odparł chłopiec, co wywołało błądy uśmiech na twarzy ojca. Obaj rozumieli, po co były te kwiaty i dlaczego tata Adriana znalazł się na targu akurat tego dnia.

Starsza siostra Adriana, Hanalea ana’Raisa, księżniczka następczyni tronu, poniosła śmierć sześć miesięcy temu, podczas letniego przesilenia, w potyczce przy granicy z Tamronem. Wyglądało na to, że zginęła jako ostatnia

z oddziału, wcześniej zabiwszy sześcioro ardeńskich błotnistych. Jej wierny kapitan Simon Byrne poległ u jej boku.

Ardeński generał Marin Karn odciął jej głowę i podarował swojemu królowi. Król Gerard zaś nakazał paradować z nią przez okupowane królestwa, a potem przysłał ją królowej matce w ozdobnej szkatule.

Hana miała zaledwie dwadzieścia lat. Była złotym dzieckiem, w którym w idealny sposób połączyły się uroda, spryt i urok ojca ze zdolnościami przywódczymi i mediacyjnymi matki. Już po kilku minutach od wejścia do sali panowała nad wszystkimi tam zgromadzonymi. Była symbolem nadziei, obietnicą, że linia Szarych Wilków przetrwa.

*Jeśli Stworzyciel jest dobry i wszechmocny, myślał Adrian, to dlaczego na to pozwolił?* Jaki okrutny żart losu sprawił, że duży oddział Ardeńczyków znalazł się na terenach przygranicznych, na których od niemal roku nie było żadnych walk? A przede wszystkim: dlaczego Hana? Czemu nie Adrian? Ona była następczynią tronu, a on tylko zbędnym elementem w strukturze rodziny królewskiej.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał tata, obejmując go ramieniem. Nigdy się nie wstydził publicznie okazywać uczuć. – Kupujesz czy sprzedajesz?

– Chciałem z tobą porozmawiać. Na osobności.

Ojciec przyjrzał mu się uważnie.

– A więc sprzedajesz, jak rozumiem – stwierdził. – Mam teraz trochę czasu. Chodźmy na śniadanie i pogadamy.

**OKRUTNY MRÓZ**

Udali się do Oberży Pasterskiej na placu targowym. Adrian nigdy jeszcze nie był w tym miejscu. Oczywiście wszyscy tutaj znali jego ojca. Karczmarka poprowadziła ich do najlepszego stolika przy palenisku i postawiła przed nimi parujące kufle cydru.

– Tak mi przykro, lordzie Alisterze – powiedziała, rumieniąc się ze wstydu. – Mamy tylko owsiankę ze skwarkami, ale za to chleb jest dzisiaj świeży.

– Mam ochotę na owsiankę – oświadczył tata Adriana i poprosił o dwie miski. Ostrożnie położył bukiet, oparł miecz o ścianę, przewiesił pelerynę przez oparcie krzesła i usiadł. Zawsze siadał twarzą do drzwi, tak jak to robił, gdy żył na ulicy.

Wyglądał na zmęczonego. Cienie pod oczami były widoczne mimo opalenizny. Stracił też na wadze podczas tej długiej pory kampanii wojennych. Adrian z trudem oparł się pokusie chwycenia taty za rękę, by ocenić jego stan.

– Tato – rzekł. – Jesteś...?

– Nic mi nie jest – przerwał mu ojciec i pociągnął duży łyk cydru. – To ciężki okres dla nas wszystkich.

– Ale teraz znowu wyjeżdżasz. – Adrian obiecywał sobie, że nie będzie się mazgał, w tej chwili jednak poczuł, że wytrwanie w tym postanowieniu nie przyjdzie mu łatwo.

Ojciec przygarbił się i spojrział na chłopca z poczuciem winy.

– Twoja mama od tygodnia codziennie widzi wilki. Stanie się coś złego. Muszę się dowiedzieć, co to takiego i jak temu zapobiec.

Królowe z rodu Szarych Wilków miały takie wizje w czasach niepokojów i zmian. W wilczych postaciach przybywały do nich ich poprzedniczki – dawne władczynie Fells – przynosząc przestrozę.

– A skąd możesz wiedzieć, jak temu zapobiec, jeśli nie wiesz, co to jest? – Wilki pojawiały się już przed śmiercią Hany, ale i tak doszło do tej tragedii. Dla Adriana takie mętne ostrzeżenie było gorsze niż jego zupełny brak.

Na stole pojawiła się parująca owsianka z obiecanyimi skwarkami ułożonymi na pokaz na wierzchu. Kiedy karczmarka odeszła, tata Adriana powiedział:

– Myślę, że atak na drużynę Hany był czymś więcej niż zwykłym przypadkiem. Podejrzewam, że to ona była celem napaści.

– Skąd wiedzieli, że to ona? Skąd mogli wiedzieć, gdzie ona jest?

Ojciec pochylił się nad stolikiem.

– Prawdopodobnie ktoś ich powiadomił. Arden chyba ma szpiega wśród nas.

– Niemożliwe – stwierdził Adrian z przekonaniem. – Kto by zrobił coś takiego? Wszyscy ją kochali. I dlaczego Arden obrałby za cel akurat Hanę? Była następczynią tronu, wiem, ale czy nie więcej sensu miałyby zaatakowanie generała Dunedain?

– Nie, jeżeli celem jest złamać serce twojej matce – odparł jego ojciec. – Kapitan Byrne i Shilo Przecierająca Szlaki brali udział w niejednej walce. Z tego, co wiemy, to nie była zwykła drużyna, tylko cały pluton. Hana była sprytna i umiała walczyć, ale nie zdołałaby wykończyć ponad pół tuzina Ardeńczyków, nim sama poległa... chyba że nie chcieli jej zabić, tylko pojmać żywcem. – Rozejrzał się, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. – I jeszcze coś – dodał po chwili. – Wygląda na to, że tę śmiertelną ranę sama sobie zadała. Może zrozumiała, że nie ma szans uciec, i przebiła się własnym sztyletem.

Adrian poczuł się tak, jakby i jemu wbito nóż w serce.

– Zabiła się?

– A co ty byś zrobił na jej miejscu? – tata odpowiedział mu pytaniem.

Chłopca przeszył dreszcz. Co do tego jednego wszyscy byli zgodni: Hana miała szczęście, że nie trafiła żywa do Ardencourt, do lochów okrutnego króla Ardeny, Gerarda Montaigne'a. Jej śmierć była dla wszystkich wielkim ciosem, ale znacznie gorzej byłoby, gdyby przy tym cierpiała z rąk tego okrutnika.

Ojciec rozgrzebywał łyżką skwarki.

– Tanowie naciskają na Montaigne'a, żeby to zakończył. Od dwudziestu pięciu lat poświęcają swoich ludzi i pieniądze, a nie mają z tego prawie żadnych korzyści. Może król Ardeny przyjął nową taktykę: atakować rodzinę królewską. Pamiętaj, że tu chodzi o osobistą urazę. Twoja mama publicznie odrzuciła jego zaloty.

Adrian znalazł tę historię. Królowa odmówiła oddania swojego królestwa w zamian za małżeństwo z królem Ardeny.

– Ale to było dwadzieścia pięć lat temu – zaprotestował. Nie chciał dopuścić takiej możliwości. – Potem ożenił się z kimś innym, prawda?

– Nie doszukuj się w tym rozsądku. Montaigne to dumny, okrutny brutal, przyzwyczajony dostawać to, czego chce. Najbardziej żałuję, że nie zadźgałem tego drania, kiedy miałem ku temu okazję.

Adrian spojrział na twarz ojca i dostrzegł rzadko pojawiający się na niej ślad bezwzględnego herszta gangu, którym kiedyś był. Po chwili jego tata przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć wszelkie dowody istnienia tamtej osoby.

Ciarki przeszły chłopcu po skórze. Miał wrażenie, że czuje dłoń Stworzyciela dotykającą cienkiej nici, która łączy życie ze śmiercią.

– No to co możemy zrobić?

– Jeśli uda nam się zidentyfikować tego, kto zdradził Hanę, to już będzie jakiś początek – odpowiedział mu tata. – Jeden z naszych informatorów dotarł do kogoś, kto twierdzi, że coś wie. Mam się z nimi niedługo spotkać w Południowości.

Dzwony świątyni na targu oznajmiły kwadrans, przypominając im, że czas mija.

– No dobrze. – Ojciec położył dłonie płasko na stole. – O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Adrian wypił łyk cydru, by dodać sobie odwagi.

– Wiesz, że już dwa razy z rzędu latem pracowałem jako uzdrowiacz w klanach. I jak tylko mogę, pomagam kawalerii górskiej.

– Słyszałem. Gdyby to zależało od Iwy, wzięłaby cię na czeladnika na cały rok. Nie jest już taka młoda jak kiedyś, a w porze kampanii wojennych zawsze brakuje uzdrowicieli. Ale generał Dunedain nie pozwoliłaby na to. Ona by chciała, żebyś objął stałą opieką stajnie wojskowe. Gdziekolwiek pójde, wszędzie słyszę, jak wspaniale radzisz sobie z końmi. Szkoda, że nie możesz się rozdwoić.

Racja, pomyślał Adrian. *Szkoda*. Kuł więc żelazo, póki gorące.

– Spędzam też trochę czasu w infirmerii w mieście.

– Aha – twarz ojca spoważniała. – To działka lorda Vegi. Wciąż mam nadzieję, że wreszcie zrezygnuje. – Harriman Vega był czarownikiem, który nadzorował infirmerię w stolicy przeznaczoną dla czarowników i Doliniarzy.

– Właśnie o to chodzi – tłumaczył Adrian. – Iwa nie może mi pomóc z wysoką magią, a lord Vega nie chce słyszeć o zielonej magii i klanowych sposobach leczenia. Wciąż uważa, że to gusła dla naiwnych mas. A dopóki nie skończę *Mystwerku*, nie pozwoli mi robić nic więcej niż ścielenie łóżek i zmywanie naczyń. – *Mystwerk* był szkołą dla czarowników w Oden's Ford.

– A nie możesz iść do *Mystwerku* przed szesnastym dniem imienia.

– Właśnie. – Adrian zaczerpnął powietrza i mówił dalej. – Nie mogę iść do *Mystwerku* w wieku trzynastu lat, ale *Spiritas* przyjmuje nowicjuszy w wieku jedenastu lat, tak jak *Wien House*.

– *Spiritas*?

– To akademia uzdrowicieli w Oden's Ford. Nie możesz jej pamiętać, bo powstała dopiero trzy lata temu. Łączą tam zieloną magię, terapie muzyką i sztuką, leki klanowe i docelowo też czary.

– Docelowo? – Ojciec uniósł brew.

– Taki jest plan, ale z tego, co słyszę, dziekani z *Mystwerku* na razie nie są chętni, żeby się przyłączyć.

Jego tata parsknął.

– Czemu mnie to nie dziwi?

– Pomyślałem sobie, że mógłbym teraz pójść do *Spiritas*, a potem przenieść się do *Mystwerku*, kiedy już będę mógł. Dzięki temu nie będę tracić czasu i patrzeć na śmierć ludzi, którzy

mogliby żyć, gdybym miał odpowiednie umiejętności. – Choć bardzo się starał nie okazywać emocji, głos mu drżał.

– Tak to już jest z poczuciem winy – zauważył tata. – Zdaje się, że zawsze jest go wokół aż nadto, a brakuje go jedynie tym, którzy naprawdę są winni. – Zamilkł, na jego twarzy pojawiły się wyraźne ślady cierpienia. – Straciłem mamę i siostrę, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie. Robiłem, co mogłem, ale to nie wystarczyło. – Przesunął palcami po amulecie w kształcie węża. – Nigdy nie chciałem zostać Wielkim Magiem. Zawsze starałem się jedynie chronić tych, na których mi zależało. A teraz straciłem też Hanę.

– To, co przydarzyło się Hanie, to nie twoja wina – odparł Adrian. Dziwnie było pocieszać własnego ojca. – Hana umiała walczyć, mama też umie, i Lyss... Lyss na pewno się nauczy, kiedy podrośnie. – Jego młodsza siostra, Alyssa, miała dopiero jedenaście lat.

– To też nie twoja wina. – Tata chwycił dłoń Adriana. – Nie chronimy ich dlatego, że są słabe. Chronimy je, ponieważ są silne, a silne osoby mają wrogów. Po prostu musimy robić, co się da... wszystko, co konieczne... żeby chronić twoją mamę i siostrę... linię Szarych Wilków. I modlić się, żeby to wystarczyło.

– Moje możliwości mogłyby być większe – zauważył Adrian, patrząc ojcu w oczy.

Ten zrozumiał. Przechylił głowę.

– Skąd wiesz, że cię przyjmą do Spiritas?

– Dziekan Spiritas to uzdrowicielka Wagabunda. Nazywa się Taliesin Beaugarde. – Wagabundy byli koczowniczym plemieniem pasterzy owiec z Gór Sercowych Klów, którzy podróżowali po nizinach barwnymi wozami. Mieszkańcy równin uważali ich kobiety za wiedźmy. Jakby widzieli w nich coś złego. – Taliesin spędziła jakiś czas w Sosnach Marisy, kiedy i ja tam byłem. Zaprzyjaźniliśmy się. Utrzymuję z nią

kontakt i wiem, że ona bardzo tego chce. Byłbym pierwszym czarownikiem w tej szkole. Liczą na to, że kiedy dziekani Mystwerku zobaczą, jakie możliwości daje połączenie tych wszystkich metod, to może zmienią zdanie.

Jego tata roześmiał się.

- Ależ jesteś podobny do mamy. Zawsze o dwa kroki przede mną. - Po chwili dodał: - A skoro mowa o królowej, co ona na to?

Adrian odchrząknął.

- Jeszcze z nią nie rozmawiałem.

- Aha. - Ojciec pocierał podbródek. - Próbujesz się wślizgnąć tylnymi drzwiami? Wiesz, że nie będzie chciała cię spuścić z oczu po tym, co stało się z Haną.

- Miałem nadzieję, że pomożesz mi ją przekonać.

Tata zaczął grzebać w kwiatkach.

- Jak wiesz, w tym momencie nie jest ze mną zbyt szczęśliwa. Chyba nie byłbym najlepszym adwokatem twojej sprawy. Może gdybyśmy trochę poczekali...

- Taliesin jest teraz tutaj. Przyjechała na Przesilenie odwiedzić rodzinę. Gdybyście mi pozwolili, mógłbym wrócić razem z nią.

- Czyli potrzebujesz szybkiej odpowiedzi. - Ojciec opuścił wzrok na swoje dłonie i zaczął rozdrapywać strupek na palcu. - To brzmi sensownie - powiedział w końcu. - Możesz wykorzystać swoje zdolności i robić to, co lubisz. Myślę, że powinieneś jechać. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Spróbuj umówić się z mamą dziś wieczorem. Będę obecny przy tej rozmowie i obiecuję, że cię poprę.

- Dziękuję - powiedział Adrian. Wiedział, że tata go zrozumie. Jakoś zawsze go rozumiał.

Dzwony świątyni oznajmiły równą godzinę.

- Muszę iść - oświadczył ojciec. - Już dziesiąta, a nie chcę się spóźnić. Zobaczmy się wieczorem. - Zarzucił

sobie pelerynę na ramiona, przypiął pas i umieścił miecz na swoim miejscu. Gdy opuszczał salę, wszystkie spojrzenia podążały za nim.

Adrian też odprowadzał go wzrokiem, czując, jak wszystko się w nim burzy. Teoria jego taty na temat Hany mocno nim wstrząsnęła. Czy to możliwe? Dotąd myślał o jej śmierci jako o tragicznym wypadku, do którego doszło, bo znalazła się w złym miejscu o złej porze, bo dosięgła jej bezsensowna wojna.

Coś jednak nie dawało mu spokoju, coś się tu nie zgadzało. Hana zginęła podczas letniego przesilenia, i wilki to przepowiedziały. Teraz było przesilenie zimowe i wilki znowu się pojawiły, a jego tata szedł na spotkanie z nieznanym informatorem.

Nagle wróciły do niego słowa ojca. Może król Ardenu przyjął nową taktykę.

Nie. O nie.

– Tato! – zerwał się na równe nogi i wybiegł z tawerny. Rozejrzał się po placu targowym, ale nigdzie nie zobaczył ojca. Którędy mógł pójść do Południomostu? Ponieważ było już późno, pewnie wybrał najkrótszą drogę, Traktem Królowych w stronę rzeki.

Przeciskając się przez tłum na targu, Adrian doszedł do Traktu, a tam rzucił się biegiem w stronę mostu. Musiał przy tym kluczyć pomiędzy powozami i spacerującymi rodzinami. Brukowana nawierzchnia była niebezpieczna, zwłaszcza zimą, pokryta śniegiem i lodem. Czuł się jak w jednym z tych snów, w których człowiek próbuje biec, a jego stopy nie chcą się oderwać od ziemi. Kilka razy omal się nie przewrócił, a raz o mały włos nie wpadł pod wóz, którego woźnica tylko zaklął, gdy rudowłosy chłopiec przemknął przed końskimi kopytami.

Był już przy samej rzece, ale wciąż nie widział ojca. Jeżeli skrzył w którąś z bocznych ulic czy w jakiś zaułek, Adrian

nie miał szans znaleźć go na czas. Kiedy wreszcie go zauważył, daleko przed sobą, jego tata z bukietem w ręku zbliżał się do mostu. Adrian przyśpieszył, układając sobie w myślach, co mu powie. *Wiem, że znasz zasady ulicy i w ogóle, ale podejrzewam, że idziesz prosto w pułapkę.*

Był tak skupiony na obserwowaniu sylwetki ojca, że prawie się nie opierał, kiedy ktoś złapał go od tyłu i dłońią zakrył mu usta. Napastnik zarzucił mu kaptur na głowę i zaczęła go odciągać w tył. Chłopiec czuł wpływającą w niego moc, zapewne zaklęcie unieruchamiające. Oprócz amuletu miał przy sobie klanowy talizman – wisior pochłaniający magiczne ataki.

Udał, że opada bezwładnie, a kiedy porywacz poprawiał swój chwyt, Adrian odepchnął się palcami stóp od ziemi i usłyszał trzask i jęk bólu, gdy jego głowa zderzyła się z chrząstką nosa.

Uścisk zelżał i Adrian rzucił się w wąską uliczkę, lecz zderzył się z kimś, kto mocno docisnął go do siebie, tak że chłopiec nie mógł ani sięgnąć po amulet, ani zsunąć kaptura.

Naucz się korzystać ze wszystkich zmysłów, mawiał jego tata. Nawet gdy nic nie widzisz, możesz używać słuchu, węchu albo rąk.

Sądząc po dotyku ciała mężczyzny i po kącice, pod jakim trzymał chłopca, ten ktoś był wysoki, szczupły i obdarzony mocą. Adrian wyczuwał też coś metalowego i brzęczącego, co zwisało mu u pasa pod sukmaną. Nie amulet. W takim razie co?

– Nie pozwól mu dotknąć czaromiota – burknął jeden z nich.

– Nie jestem głupi – warknął Ten z Zaułka. – Bierz chłopaka. Umawialiśmy się, że nie będę osobiście w to wplątany. – Głos brzmiał znajomo, w dodatku Adrian rozpoznawał zapach mężczyzny, ale nie umiał go z nikim skojarzyć.

Kiedy przekazywali sobie chłopca, ten zdołał zrzucić z głowy kaptur. Otaczali go mężczyźni w pelerynach i kapturach. Dojrzał tatę w oddali, już w połowie mostu.

– Tato! Pomocy!

Ojciec usłyszał wołanie i obrócił się. Kwiaty rozsypały się po moście niczym klejnoty, gdy Wielki Mag jednym płynnym ruchem wyciągnął miecz i ruszył w ich stronę.

Wokół Adriana zaświstały wysuwane z pochew miecze. Chłopiec wykorzystał chwilę nieuwagi tego, który go trzymał, i obiema nogami skoczył na jego stopę.

Czarownik zawył; jednocześnie coś roztrzaskało się na głowie Adriana, a on sam poślizgnął się na oblodzonym bruku i upadł płasko na brzuch. Padając, skręcił sobie kostkę.

– Uważaj – warknął ktoś. – Nie uderz magika za mocno. Chcemy go żywego.

Mag. Tak nazywano czarowników w Ardenie.

Gdzieś w pobliżu rozlegał się szcęk mieczy, unosiła się drażniąca woń magicznych płomieni, ktoś krzyknął, gdy dosięgnął go cios. Adrianowi mroczki stanęły przed oczami, kiedy bezskutecznie próbował się podnieść. Miał odruch wymiotny, lecz udało mu się go opanować.

W końcu obrócił się na plecy. Odzyskał jasność widzenia na tyle, że zobaczył swojego tatę otoczonego przez sześciu czy ośmiu uzbrojonych mężczyzn i walczącego jak szalony mieczem i wiązkami płomieni. Szedł w kierunku Adriana, lecz nie udało mu się uniknąć ciosów ze strony napastników. Jego peleryna była już w kilku miejscach rozszarpana i poplamiona krwią.

Ostatkiem sił chłopiec zdołał usiąść, a potem wstać. Zachwiał się, lecz zaraz krzyknął:

– Zostawcie go! – Chwycił za amulet, stanął obok taty i wystrzelił własną wiązkę ognia, w którą włożył całą swoją złość i frustrację. Napastnicy cofnęli się.

– Nie, Ash! Uciekaj do rzeki! – krzyknął ojciec, obracając się i tnąc kolejnego z atakujących. – Wejź do rzeki i zanurkuj.

– Nie zostawię cię. Możemy ich pokonać.

W tym momencie Han Alister się zachwiał, czubek jego miecza obniżył się odrobinę. Spojrzał na asasynów, spróbował znowu unieść miecz, lecz najwyraźniej nie miał sił.

– Tato? Co ci jest? – Adrian przybliżył się do niego, ale ojciec pokręcił głową i chwycił za swój amulet. Zaraz jednak opuścił rękę i ze złością mruknął coś pod nosem. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, a na twarzy mimo zimna pojawiły się krople potu.

Wtedy Adrian zrozumiał. Trucizna. Jego tata został otruty. Podążył wzrokiem za spojrzeniem ojca i zobaczył, że miecze asasynów były umazane niebieskoszarą substancją. Wielki Mag opadł na kolana, miecz zabrzączał na kamieniach. Twarz mężczyzny była blada, jakby krew odpłynęła do innych części ciała.

– Ten już załatwiony – oznajmił przywódca. Skierował umazany trucizną miecz w stronę Adriana. – Dawajcie tego magika i uciekajmy.

Adrian zawył ze złości i rzucił się na asasynów, rozsypując wokół siebie strumienie ognia. Jednak w jakiś sposób ojciec zdołał podłożyć mu nogę, tak że chłopiec przewrócił się twarzą na śnieg. Tata podczołgał się do niego i nakrył go własnym ciałem. Adrian czuł ciepły oddech w swoim uchu.

– Leż spokojnie. Udawaj nieżywego, kup sobie trochę czasu. Niebiescy zaraz się zjawią. Te typy uciekną. Nie chcą zostać złapani i przesłuchani.

Adrian próbował się podnieść, ale tata mocno dociskał go do ziemi. Rozległy się głośne kroki, jakby biegła cała armia, i ktoś krzyknął:

– Wielki Mag! A to dranie! Zabili Wielkiego Maga!

Gdzieś obok przebiegła grupa ludzi. Adrian słyszał wrzaski i odgłosy bijatyki, okrzyki gniewu i rozpacz.

Wreszcie się wyrzebał, jedną ręką chwycił za amulet, a drugą przyłożył do piersi ojca. Wlał w niego moc, starając się wyizolować truciznę. Ona jednak była już wszędzie i w mężczyźnie tliła się jeszcze tylko maleńka iskra życia. Adrian rozdarł pelerynę i koszulę taty, obnażając rany, które powinny być niewielkie. Wprowadził magiczną moc bezpośrednio w te miejsca, próbując wyciągnąć truciznę. Poczul silne uderzenie, aż go odrzuciło, jakby zderzył się z wozem ciągniętym przez narowistego konia.

– Nie – szepnął tata, odsuwając się od dłoni Adriana. – Nie ryzykuj. Nie jesteś dość silny. Zaczekaj na pomoc.

Chłopiec zrozumiał. Czarownicy uzdrowiciele przejmowali od swoich pacjentów ich dolegliwości, dlatego leczenie poważnie chorego zawsze niosło ze sobą ryzyko. Zwłaszcza w przypadku kogoś, kto nie bardzo wiedział, co robi. Jednak w tej sytuacji nie było na co czekać, czekanie oznaczało, że jego tata umrze.

– Uratuję cię – mruknął. – Nieważne, jakim kosztem. Musisz żyć.

– Ash. Proszę, wysłuchaj mnie. Już tyle razy mnie uratowano. Najpierw uratowała mnie twoja mama, a potem ty i twoje siostry. Teraz to nie ja potrzebuję ratunku. – Jego ciałem znowu wstrząsnął dreszcz. – Ratuj siebie i linię rodu. Twoja mama ciężko to zniesie, a już doznała w życiu wiele smutku. Powiedz jej... powiedz, że ona... że bycie z nią... miłość do niej... że było warto... było warto. Powiesz jej to?

– Nie! – Adrian wybuchnął płaczem. – Sam jej to powiesz. Nie puszczę cię.

– Czasem... musisz... puścić. – Tata ujął obie jego dłonie i zacisnął je na węzowym amulecie. – To twoje. Chcę, żebyś poszedł do Oden's Ford i nauczył się go używać.

Po tych słowach odszedł, jego duch ulotnił się niczym szept na wietrze albo szary wilk na śniegu. A wraz z nim dzieciństwo Adriana.

Chłopiec czuł, jak w jego duszy budzi się dziki gniew wymieszany z bólem i poczuciem winy. Tata zawsze wychodził z walk cało, póki on, Adrian, nie wciągnął go w bójkę, której nie dało się wygrać. Zawiódł ojca pod każdym względem. Pochylił głowę nad ich złączonymi dłońmi i błagał obojętne jakiego boga, by go wysłuchał.

– Weź mnie. Weź mnie zamiast niego. Uratuj go. Błagam. Bogowie najwyraźniej byli zajęci czymś innym.

Żaden z niego pożytek w walce i żaden z niego uzdrowiciel. Do niczego się nie nadaje. Takie myśli jeszcze pogłębiały jego rozpacz. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby stanąć przed mamą i siostrą i opowiedzieć im o tym, co się stało. Nie wiedział, jak ma żyć w świecie, który odbiera życie do bremu i pozostawia złego bez żadnej kary. Zdjął węzowy amulet z szyi ojca i przełożył sobie przez głowę. Nie zważał na to, dokąd idzie, byle znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Ruszył więc biegiem, mocno utykając, i zniknął w płątaniu ulic.

## PIERWSZY TOM NOWEJ SERII STARCIE KRÓLESTW

Trwa wojna między królestwami: Ardenem i Fellsmarchem. Władca Ardeny Gerard nie cofnie się przed niczym, żeby zapanować nad całym kontynentem – nawet przed zniewoleniem czarodziejów. Na jego drodze staje jednak dwoje ludzi, których uczucia zranił za bardzo.

Adrian, syn Wielkiego Maga i królowej Fellsmarchu, marzy o tym, by zostać magicznym uzdrowicielem. Gdy jego ojciec ginie w zasadzce wroga, poprzysięga zemstę i doskonali znajomość trucizn.

Jenna ma na karku tajemnicze znamię, a jej serce bije w rytm płomieni. Przez lata zmuszana była do pracy w kopalniach miasta Delphi. Przyłącza się do walki, gdy żołnierze Ardeny zabijają jej przyjaciół.

Wspólny cel splota losy Adriana i Jenny na ardeńskim dworze. Aby pokonać Gerarda, będą musieli odnaleźć się w świecie, gdzie nie ma prostego podziału na dobrych i złych, wśród ryzykownych sojuszy i pałacowych intryg. Prawda o ich przeznaczeniu okaże się równie niebezpieczna...

**WYRUSZ Z NIMI DO MAGICZNEGO ARDENU!**

KAWERNA

 [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

E-book dostępny na

**woblink.com**

ISBN 978-83-7515-427-6



9 788375 154276

Cena detal. 39,90 zł